

Yuen Wright

THE
HOODIE
GIRL

81 MILIONÓW
ODSŁON NA
WATTPADZIE

a wattpad book

beyA.

Tytuł oryginału: The Hoodie Girl

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-283-8237-4

Copyright © 2021 by Ulrika Singh

The author is represented by Wattpad.

Wattpad, Wattpad Books, and associated logos are trademarks and/or registered trademarks of Wattpad Corp.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/ukrpod>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Wren

Nie mogę jej *nigdzie* znaleźć i to doprowadza mnie do szału.

Ciuch, który noszę najczęściej, zniknął. W ostatnim tygodniu wakacji, szukając go gorączkowo, wywaliłam wszystkie rzeczy z mojej szafy i w rezultacie mój pokój wygląda, jakby przeszło przez niego tornado.

W ferworze poszukiwań zatrzymuję wzrok na swoim odbiciu w lustrze toaletki. Dziewczyna w lustrze odwzajemnia moje spojrzenie i czuję, jak w mojej piersi rozkwita tępy ból. Ubiegłej jesieni przez chwilę łudziłam się, że makijaż pomoże mi usunąć cienie spod oczu, że przywróci naturalny rumieniec moim policzkom.

Spróbowałam — i niech mi wolno będzie dodać, poniosłam w tym sromotną klęskę — stosować rzeczony makijaż. Skończyło się na tym, że wyglądałam, jakbym właśnie wyjątkowo źle przechodziła ospę wietrzną. Z westchnieniem odsuwam tę myśl na bok. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie niż to, jak wyglądam. Na przykład to, że moja ulubiona bluza z kapturem gdzieś się zapodziała.

— Mamo! — krzyczę.

Słyszę jej niezrozumiałą odpowiedź.

— Gdzie moja bluza?

Odpowiada mi głucha cisza.

— Halo? — ponaglam.

Znowu tylko cisza, którą po chwili przerywa ciężkie westchnienie mojej mamy. Kilka sekund później najwyraźniej dochodzi do wniosku, że nie odpuszczę, i woła z rezygnacją:

— Sprawdź w dolnej szufladzie.

Robię to i rzeczywiście moja bluza leży tam zwinięta pomiędzy rzeczami, których nigdy nie noszę. Powinnam była się domyślić, że moja mama celowo ją schowała. Zawsze stara się znaleźć sposoby, żeby zmusić mnie do otwarcia się na ludzi i na nowe doświadczenia — cokolwiek by to miało znaczyć. Ja wiem jedynie, że wołałabym już się uderzyć w palec od stopy, niż wyjść do szkoły bez mojej bluzy z kapturem.

— Znalazłam! — wołam, zbierając swoje notatki z historii. Zbiegam po schodach i plik papierów, który trzymam, omal nie wysypuje mi się z rąk. — Wychodzę.

— Wren, nie zapomnij o śniadaniu! — przypomina mi mama z kuchni.

Chwytam z blatu jabłko.

— Mam!

Moja mama jest rannym ptaszkiem. Kubek kawy bezkofeinowej i jest gotowa do wyjścia. Jeśli chodzi o mnie, to nieludzkiego wysiłku wymaga ode mnie samo otwarcie oczu przed południem. A moje włosy wyglądają wtedy tak, że przy nich fryzura Einsteina wydaje się godna występu na czerwonym dywanie.

Powietrze przeszywa dźwięk klaksonu. To oczywiście moja uroczą przyjaciółka Mia, która właśnie z fasonem zajęła przed nasz dom, przy okazji miażdżąc kwiaty na trawniku. Biedne goździki, dopiero zaczynały kwitnąć. Zanim Mia zdąży kolejny raz nacisnąć klakson, a sąsiedzi zaczną się skarżyć na hałas, wołam:

— Idę!

Zamykam za sobą drzwi i kieruję się do jej mustanga. Ciepły jak na późne lato wiatr owiewa moje gołe nogi. Mia Rahman obdarza mnie promiennym uśmiechem.

— Wsiadaj, frajerko.

Dzięki swojej matce Persyjce Mia do perfekcji opanowała sztukę posługiwania się kredką do oczu. A dzięki swojemu poczuciu smaku zawsze jest doskonale ubrana. Dzisiaj ma na sobie żółtą letnią sukienkę odsłaniającą jej brązowe uda. Chętnie bym ją namalowała, gdy-bym tylko mogła.

Wrzucam torbę na tylne siedzenie, westchnieniem żegnając połamane przez samochód kwiaty. Wsuwam się na miejsce pasażera i zapinam pasy, a przyjaciółka obrzuca mnie głębokim spojrzeniem.

— Zupełnie jakbyś stylizowała się na hipiszkę, Martin.

Nie myli się. Na moich dżinsach widnieje blada plama z farby, ale przecież nikt nie aresztuje mnie za to, że nie jestem niewolnicą mody. Bluza z kapturem jest zbyt duża — osłania mnie w sposób, który dodaje mi pewności siebie. Czuję się bezpieczna, a co ważniejsze, niewidzialna.

Uwielbiam to.

— Czy nadal zamierzasz zachowywać się jak zakonnica? — pyta Mia. — To już ostatni rok szkoły!

Chce mnie wyciągnąć z mojej skorupy i próbowała już chyba wszystkiego. Klubów szkolnych, imprez, podwójnych randek — wymień cokolwiek, Mia na pewno to zrobiła. Jasne, nieraz podobali mi się facyeci. Tylko że zawsze byli albo wyimaginowani, albo zupełnie nie z mojej ligi.

Zerkam ostrożnie na Mię.

— Wiesz, istnieje coś takiego jak priorytety. Moje to oddychanie i szkoła, nie chłopcy. Poważnie, Mia, potrzebuję tego stypendium, żeby pójść do college'u.

— Dobrze, dobrze, przecież wiem — przyznaje z westchnieniem Mia, z roztargnieniem bębniąc palcami po desce rozdzielczej w rytm piosenki Rihanny. Zbliżamy się do budynku szkoły i Mia zerka na mnie. — O wilku mowa...

Zajeżdżamy na parking Eastview High — szkoły marzeń w Massachusetts. To szkoła prywatna, a budynek stanowi fascynującą mieszankę współczesnej i klasycznej architektury. Nie mogłabym tu chodzić, gdyby nie stypendium, które otrzymuję co roku, od pierwszej klasy. Wysiadamy z samochodu i ruszamy w stronę wejścia, czując na skórze ciepło słońca.

— Nie mogę uwierzyć, że masz na sobie tę cholerną bluzę — marudzi Mia. — To ostatnie słoneczne dni w tym roku!

Wzruszam ramionami. W mojej szafie znajdują się tylko za duże T-shirty, proste dżinsy i ewentualnie dżinsowe szorty. Cambridge jest znane z zimnych frontów atmosferycznych, więc cieszymy się ciepłymi dniami niczym Kubuś Puchatek miodkiem. Chociaż mi nie przeszkadza zimno — tak naprawdę wolę chłód. A poza tym klimatyzacja w sali do chemii naprawdę dmucha jak szalona.

Jestem w połowie tłumaczenia tego wszystkiego Mii, gdy docieramy do rozwidlenia ścieżki. Przyjaciółka spogląda na mnie z rezygnacją.

— Nadal nie mamy żadnych zajęć razem, prawda?

Zerkam na mój plan lekcji i znowu na nią.

— O ile nie zdecydowałaś się zamienić zajęć o teatrze na fizykę, to nie.

Na samą wzmiankę o fizyce Mia robi kwaśną minę.

— Nie używaj tego słowa przy dzieciach!

Unoszę brew, uśmiechając się lekko.

— To ja — wyjaśnia. — *Ja* jestem dzieckiem.

Dzwoni dzwonek i wprawdzie miałabym ochotę jeszcze się z niej ponabijać, ale naprawdę muszę już lecieć do klasy. Mia posyła mi pocałunek na pożegnanie. Uśmiecham się, udaję, że chwytam ten wymaginowany całus i że wrzucam do go kosza na śmieci. Mia przewraca oczami, potrząsa głową i uśmiechnięta znika wśród tłumu.

Mia i ja jesteśmy swoimi całkowitymi przeciwieństwami. Jesteśmy niczym kawałki puzzli, które wprawdzie z trudnością, ale jakoś można do siebie dopasować. Ona jest aspirującą aktorką, która ma sto tysięcy subskrybentów na swoim kanale na YouTube, a ja uwielbiam filmiki o minijedzeniu.

Pierwszy raz rozmawiałyśmy ze sobą na zajęciach z hiszpańskiego w pierwszej klasie. Siedziałyśmy razem na hiszpańskim i na biologii — potem Mia zaczęła ode mnie ściągać, co właściwie zupełnie mi nie przeszkadzało. Pewnego dnia parę dziewczyn zaprosiło ją na imprezę, zupełnie mnie ignorując. Już miałam wyjść, przekonana, że mnie zostawi, gdy ona odmówiła, twierdząc, że ma inne plany na ten wieczór. Nadal nie mogę uwierzyć, że to zrobiła.

Może to właśnie był początek naszej przyjaźni. Mia mogła się wtedy zgodzić i iść na tę imprezę. Mogła się trzymać z daleka od dziewczyny, która zbyt często nosiła czerwoną bluzę z kapturem i wołała książki od ludzi. Mogła, ale nie zrobiła tego.

W tym momencie mijają mnie Faye Archer, przywracając mi poczucie rzeczywistości. Spogląda na świat z pewnością siebie i wszyscy wiedzą, że lepiej schodzić jej z drogi. Faye jest bezbłędnym produktem wszechświata. Nigdy nie widziałam, żeby była zmęczona, zdołowana czy w ogóle jakakolwiek inna niż stuprocentowo opanowana. Bez trudu łączy grę w drużynie siatkówki z nauką i życiem towarzyskim. Przy okazji jest też moją główną konkurentką do zaszczytnej funkcji wygłoszenia mowy na ceremonii zakończenia szkoły.

Znika w tłumie nieznośnie powolnych pierwszoklasistów zaczynających wypełniać korytarze. Naprawdę powinnam się pospieszyć, bo spóźnienie się na matematykę w pierwszym dniu oznacza mnóstwo kłopotów, a wcale nie mam ochoty zapraszać ich do swojego życia.

Wchodzę do klasy i zwalniam kroku. Bawiąc się rękawami bluzy, wślizguję się na miejsce przy ścianie. Lekcja rusza z kopyta. Piętnaście minut później, gdy jestem zaabsorbowana robieniem notatek, słyszę, jak ktoś za mną parska śmiechem. Pan Brakeman namierza winowajcę szybciej, niż mogłaby go osiągnąć kula z pistoletu: to Zachary Chandler.

Zachary urodził się we Francji i przeprowadził się do Cambridge w trzeciej klasie, gdy trafił tu jego ojciec, znany koszykarz. Biorąc pod uwagę jego sportowe geny, nie dziwi to, że Zach jest jednym z najlepszych graczy w szkolnej drużynie hokejowej. Z kolei jego ciemne włosy, ostro zarysowana szczeka i krótko przycięte czarne włosy sprawiają, że wdycha do niego wiele dziewczyn z Eastview, wliczając w to Mię.

Podobno jego brązowe oczy są tak jasne, że wyglądają jak złote. Nigdy nie zbliżyłam się do niego na tyle blisko, żeby móc to sprawdzić. A dzięki temu, że Mia większość czasu spędza ze mną, a nie z najbardziej popularnymi uczniami (choć do nich pasowałaby znacznie bardziej), chłopak nawet nie wie, że ona istnieje.

— Co cię tak bawi, Zachary? — pyta pan Brakeman.

— Nic, proszę pana — mamrocze Zach.

— Tak myślałem. — Brakeman obrzuca go lodowatym spojrzeniem.

— Gdybym miał taką kartę ocen jak ty, też nie byłoby mi za wesoło.

Niemal wszyscy w sali krzywią się, słysząc te słowa, i głośno nabierają powietrza. To był cios poniżej pasa, zdecydowanie obrzydliwy. Plotka głosi, że pan Brakeman niedawno przeszedł burzliwy rozwód, co może tłumaczyć, dlaczego jest jeszcze większym tyranem niż wcześniej.

Mogłabym się zamienić i chodzić na lekcje do pani B. — która jest o wiele miłsza — ale mimo swoich wad Brakeman jest naprawdę niezłym nauczycielem matematyki. Zatem jeśli chcę mieć dobre wyniki na półroczu, powinnam zostać na jego zajęciach. Na szczęście przez resztę lekcji nie znajduję powodów do dalszego czepialstwa. Zamiast tego wdaje się w przydługie wyjaśnienia, co to są pochodne, a ja słyszę, jak Zach, mrużąc coś pod nosem, zabiera się do robienia notatek.

* * *

Pod koniec długiego dnia wreszcie rozlega się końcowy dzwonek — głośny, przeciągły dźwięk, który uczniowie zarazem kochają i którego nienawidzą. Gdy wchodzi do biblioteki, czuje zapach nowych książek. Rzucam torbę przy wejściu i ruszam w kierunku działu z beletrystyką.

Muszę coś wyznać: osądzam książki po zakończeniu. To nawyk, od którego nie potrafię się uwolnić. Najpierw czytam zakończenie i jeśli mi się podoba, to podejmuję decyzję o przeczytaniu książki. Nie zrozumcie mnie źle, nie jestem wcale psychotyczną fanką szczęśliwych zakończeń: wierzę w normalność, nie w przesadnie radosne ani przeraźliwie smutne zakończenia historii.

Po przeczesaniu półek trzymam w ramionach tyle książek, że kompletnie nic zza nich nie widzę. Podchodzę do bibliotekarza i ze wstydliwym uśmiechem upuszczam je na ladę.

— To więcej, niż możesz jednorazowo wypożyczyć — mówi, patrząc na mnie znacząco, ale na widok mojej zrezygnowanej miny dodaje: — Chociaż chyba mogę przymknąć na to oko.

Nie wiem, jak zareagować na ten uprzejmy gest, więc jedynie kiwam głową, a na mojej twarzy znowu pojawia się uśmiech.

— Dziękuję.

Gdy bibliotekarz kończy skanować książki, układa je przede mną w równy stos. Staram się je podnieść i po kilku próbach w końcu mi się to udaje. Moja szafka jest stosunkowo blisko, a to rzadki przypadek, że szczęście mi sprzyja.

Gdy idę w stronę drzwi, słyszę, jak asystentka fuka z oburzeniem, wychodząc zza biurka.

— A.R. to nie jest imię i nazwisko, młody człowieku! Wracaj tu i podpisz się porządnie albo możesz przekazać trenerowi, żeby znalazł sobie inne miejsce do przechowywania swoich taśm. — Wraca, mamrocząc pod nosem: — Za mało mi płacą, żebym znosiła takie rzeczy.

Najwyraźniej ktoś ma kiepski dzień.

Za sobą słyszę niski głos odpowiadający asystentce:

— Tak, proszę pani.

Jestem zaciekawiona, ale nie mogę się obrócić, więc idę dalej. Po kilku ostrożnych krokach udaje mi się wyjść z biblioteki i jestem już tuż obok mojej szafki, gdy wpadam na kogoś, a impet sprawia, że zataczam się do tyłu.

Z gardła wyrывa mi się stłumiony okrzyk, gdy czuję, jak książki wymykają mi się z objęć, po czym spadają na ziemię. Modląc się, żeby się nie uszkodziły, spoglądam w górę i ze zdumienia otwieram oczy szerzej.

Przedemną stoi bowiem Asher Reed — sportowa gwiazda i obiekt westchnień połowy Eastview. Reed jest wysoki, aż denerwująco wysoki, chociaż może mówię tak dlatego, że sama mam niecałe metr sześćdziesiąt. Ma na sobie granatową kurtkę szkolnej drużyny sportowej, a jego oczy wydają się ciskać błyskawice, gdy na mnie patrzy. Sport to poważna sprawa w Massachusetts — w końcu stąd wywodzą się Bruins, Celtics i Patriots. A jeśli chodzi o Ashera, to... cóż, jako kapitan drużyny hokejowej jest czymś w rodzaju nastoletniego bóstwa.

Sama nieszczególnie za nim przepadam. Dlaczego? — moglibyście zapytać. W szóstej klasie Drew McKay rzucił na mnie zawartość swojej tacy z lunchem, bo nie zgodziłam się napisać za niego wypracowania. Reed i wszyscy jego kumple śmiali się, gdy zostałam obsypana groszkiem. Tego roku Drew został zawieszony za włamanie do szkoły i próbę sfałszowania swoich ocen w dzienniku. Po tym incydencie przeniósł się do innej szkoły, a Asher zajął jego miejsce na szczycie rankingu popularności. W skrócie: Asher Reed uosabia dla mnie wszystko, co złe, aczkolwiek trzeba przyznać, że jest denerwująco przystojny.

Przykucam, niemal dotykając kolanami podłogi, żeby pozbierać książki. Reed też się schyla, tyle że w odróżnieniu ode mnie robi to z gracją. Gdy unoszę wzrok, nasze spojrzenia się krzyżują. Jego oczy są intensywnie niebieskie i zaczynam się zastanawiać, jakie farby musiałabym ze sobą wymieszać, żeby uzyskać dokładnie ten odcień. Oboje sięgamy po tę samą książkę i jego dłoń muska moją, wyrывая mnie z zamyślenia.

Sama jego obecność wywołuje we mnie stan podwyższonej czujności, dlatego nieco się odsuwam. Reed wstaje, z łatwością podnosząc prawie wszystkie moje książki. Kładzie je obok mojej szafki. Ja w tym czasie zdążyłam podnieść zaledwie jedną i trzymam ją teraz wstydliwie.

— Przepraszam — mamrocze. Zakładam ręce na piersi, ciasno owijając się bluzą. Mam wrażenie, że w przeciwnym wypadku serce mogłoby wyskoczyć mi z piersi.

Reed przechyla głowę, a kąciki jego ust unoszą się.

— Nie usłyszałem.

Unoszę na niego pełne niedowierzania spojrzenie. Oboje wiemy, że za pierwszym razem doskonale mnie słyszał. Niemniej i tak szybko powtarzam:

— Przepraszam. — Po czym, nie mogąc się powstrzymać, dorzucam: — Ale wiesz, to jest szkoła średnia. Wielkie, straszne miejsce, w którym od czasu do czasu wpada się na kogoś na korytarzu. — A potem, ponieważ moja głupia gęba nie chce się zamknąć, dodaję: — Musisz jakoś z tym żyć.

Jak tylko te ostatnie słowa wylatują z moich ust, odczuwam natychmiastową potrzebę, żeby się kopnąć. Dlaczego po prostu nie mogłam przeprosić, jak normalny człowiek? Spodziewam się, że coś mi odpyskuje albo po prostu skończy rozmowę, on jednak wydaje się zainteresowany. Opiera się o szafkę sąsiadującą z moją, krzyżując ramiona na piersi

— W porządku, Czerwony Kapturku — mówi z lekkim rozbawieniem w głosie.

Serce podskakuje mi w piersi, mój puls przyspiesza. Pospiesznie usiłuję schować książki do szafki i widząc, iż stos zaczyna się chwiać, zatrzasnęłam drzwiczki z tak głośnym łupnięciem, że aż się krzywię.

Obracam się na pięcie i robię krok przed siebie, gdy nagle czuję, że ktoś przytrzymuje mnie za kaptur. Czy on naprawdę...?

— Możesz mnie puścić?

W powietrzu roznosi się jego cichy śmiech. Krew odpływa mi z twarzy, gdy sobie uświadamiam, co się tak naprawdę stało. O nie. Proszę, tylko nie to. Nie, nie, nie... Odwracam się i... oczywiście, przytrzasnęłam sobie kaptur drzwiczkami szafki. Jasne, że tak. Unikam kontaktu wzrokowego z Reedem i muszę kilkakrotnie mocno pociągnąć za materiał, zanim w końcu udaje mi się go wyszarpnąć.

Jeszcze nigdy tak mi się nie spieszyło do domu. Kiwam na pożegnanie głową gdzieś w kierunku chłopaka, po czym odwracam się na pięcie i energicznie ruszam korytarzem.

Słyszę za sobą męskie głosy i jestem pewna, że kumple Reeda już do niego dołączyli. Nigdy nie jest zbyt długo sam. Jego obecność przyciąga uwagę i ludzie garną się do niego. Przez chwilę zastanawiam się, jakie to uczucie być obiektem takiego uwielbienia i adoracji.

Mijam róg korytarza, czując, że mój mózg zaraz eksploduje. Dotykam dłonią czoła, mam wrażenie, że łapie mnie gorączka. Żłoty chłopiec, ulubieniec całej szkoły, a ja najpierw na niego wpadłam i obsypałam go książkami, potem go ochrzaniłam, a jakby tego nie było dosyć, założyłam, że tak bardzo miał ochotę ze mną porozmawiać, iż przytrzymał mnie za kaptur.

Co ja sobie w ogóle myślałam?

ROZDZIAŁ 2

Asher

Próbuję zdefiniować siebie w kilku wybranych kategoriach.

I staram się uzyskać jak największą klarowność, jeśli chodzi o te kategorie. Dla mnie to zawsze były hokej, przyzwoite stopnie i rodzina — to znaczy dbanie o to, żeby moja mama i siostra były szczęśliwe. To bez wątpienia trzy najważniejsze aspekty mojego życia. I nawet jeśli niektórym ludziom wydaje się, że mnie znają, to się mylą. Zupełnie mi to nie przeszkadza, ponieważ tak naprawdę ludzie *nie potrzebują* mnie znać, a przynajmniej prawdziwego mnie. Potrzebują wiedzieć tylko tyle, żeby mnie lubić.

I tak jest. Uwielbiam mnie. Jestem tego całkowicie świadomy, gdy moi kumple z drużyny witają mnie uściskami dłoni i poklepywaniami. W tym roku znowu zostałem kapitanem drużyny hokejowej i nie było to dla nikogo szczególnym zaskoczeniem. W poprzednim sezonie sprzątnąłem tę funkcję sprzed nosa starszym graczom, mimo że zazwyczaj przypada ona w udziale uczniom ostatniej klasy.

Trener przygotowuje nas do piątkowego meczu i dzisiejszy trening jest naprawdę ciężki. Skłamałbym, gdybym powiedział, że się nie spociłem. Brody Knight, jeden z moich najlepszych przyjaciół w drużynie, już dyszy w swoim stroju obok mnie. Zatrzymuję się, żeby sięgnąć po butelkę z wodą, po czym wylewam ją sobie poprzez kratki kasku na spoconą twarz.

Brody i ja gramy w tej samej linii i dobrze ze sobą współpracujemy jako najlepsi napastnicy drużyny Eastview. Zach Chandler jest jedynym z obrońców. Gra na tej pozycji od lat i początkowo stanowił

prawdziwy wrzód na tyłku, bo nawet nie potrafił się zatrzymać na łodzi. Teraz jest jednym z najlepszych graczy w drużynie i, podobnie jak Brody, jednym z moich najbliższych przyjaciół.

— Jasny gwint — jęczy Brody. — Mam dość.

Pochyliła się, dysząc ciężko, jednak ostry głos trenera każe nam wracać na pozycje wyjściowe.

— *Knight, Reed*, wracać na miejsca!

Wymieniając zmęczone spojrzenia, wracamy na nasze pozycje. Trener wykrzykuje, że Harvey zbyt ostro skręca, a z kolei Miller za mało się przykładą do zwrotów. Robiliśmy to ćwiczenie już pięć razy. Jest cholernie męczące, ale trener uważa, że to doskonale buduje kondycję. Miller dostaje obstawę i udaje mi się wbić czysto gola. Rzucam w jego stronę uśmiech, a on odwzajemnia go, gdy znowu wracamy na swoje pozycje.

Po kilku kolejkach trener każe nam pozbierać wszystkie zagubione krążki i położyć je w pobliżu linii pola bramkowego. Znajduję krążek i nie mogąc się powstrzymać, uderzam nim prosto w poprzeczkę. Odbija się od niej i wpada do siatki. Światło przygasa, rzucając czerwony blask na lód, co zwraca uwagę trenera.

— Reed! — wrzeszczy przez taflę. — Potrzebujesz aparatu słuchowego, chłopcze? Powiedziałem, że macie *zebrać* krążki, nie strzelać gole! Co, u licha, wstąpiło w was przez wakacje?

Pochyliłam głowę, uśmiechając się z rozgoryczeniem i zaczynam zbierać krążki. Zerkam na Daniela stojącego w pobliżu niebieskiej linii, na której trener kazał je ustawić.

— Ej, Daniels! — wołam do niego. — Pomożesz mi?

Kiwa głową i ustawia kij do odebrania krążka. Wybieram jeden z rozrzuconych wokół mnie i posyłam go przez lód w stronę Daniela, a ten odbiera go i szybko ustawia po swojej prawej, obok pozostałych.

Unosi głowę i stuka kijem o lód, dając mi do zrozumienia, że jest gotowy na przyjęcie kolejnego. Szybko łapiemy rytm i ostre uderzenia kijów o krążek rezonują nad lodowiskiem. Gdy kończę, jadę na drugą stronę, ciągnąc kij za sobą.

Zbliżam się do Brody'ego i Zacha, którzy o coś się sprzeczną. Zach mówi coś z ożywieniem, a Brody spogląda na niego, jakby nie był pewny, czy ten mówi poważnie. Okazuje się, że najwyraźniej podczas wakacji obydwa wymieniali wiadomości z tą samą dziewczyną.

— Ej, wy dwaj! — krzyczy trener. — Co to za plotki?

— Nic, nic — mamrocze Brody cierpko, obrzucając Chandlera morderczym spojrzeniem. Tłumię śmiech. Do jutra im przejdzie, a na razie jest to cholernie zabawne. Zasłużyli na to. Żaden z nich nie jest niewinny i mogę się założyć, że każdy z nich wysłał wiadomości do więcej niż jednej dziewczyny.

— Brody nie lubi się dzielić — mruczy Zach.

— Dzielić? — Twarz Brody'ego pokrywa się rumieńcem. Zniża głos do szeptu. — Proponowałeś jej trój... .

— Zapomnijcie, że pytałem! — przerywa trener i zaciska szczęki, potrząsając głową. — Wracać do treningu, *i to już!*

Zbliżamy się do reszty drużyny i stajemy razem, chociaż Zach i Brody nie przestają się sprzeczną.

Ćwiczę w parze z Millerem. Posyłam mu krążek i ustawiam kij przed sobą, czekając na jego podanie. Miller podaje, ale zbyt szeroko i za daleko od miejsca, w którym stoję. Refleks mnie nie zawodzi, skręcam ciało i wyciągam się, ruszając w stronę krążka.

— Sorki! — krzyczy Miller z drugiej strony lodowiska.

Kiwam głową. Ślizgając się po lodzie, docieram do linii i czekam na polecenie trenera.

— W lewo! — krzyczy.

Słyszając jego słowa, skręcam łyżwy, odwracam się w lewo i ustawiam się naprzeciwko Millera, który teraz jest moim przeciwnikiem. Będzie się starał przechwycić mój strzał. Czekam, aż podjedzie dostatecznie blisko.

Widząc, że się zbliża, cofam się i zanim zdąży się zorientować, posyłam krążek między jego nogami, następnie wymijam go, ponownie przejmując prowadzenie krążka i kieruję go do siatki na tyle szybko, że Hemmings, nasz bramkarz, nie daje rady go zatrzymać.

Kończę ćwiczenie, powracam na start. Miller jedzie za mną i znowu mnie przeprasza.

— Nie przejmuj się — mówię. — Pamiętaj, żeby przesunąć się w momencie uderzenia, tak żeby krążek pojechał w odpowiednim kierunku.

Wracamy na linię. Harvey rzuca mi spojrzenie.

— Możemy się zamienić na kilka minut?

Kiwam głową i wracamy do ćwiczeń. Po kilku sekundach zdobywam krążek i Zach wysuwa kij w moją stronę, próbując go przejąć. Cofam się z uśmiechem, zjeżdżając w lewo.

— Spróbuj, Chandler! — wołam przez ramię.

— Odpieprz się, mięczaku!

Rusza w moją stronę w imponującym tempie i próbuje mnie odepchnąć łokciem, a ja się bronię. Reszta drużyny, śmiejąc się z nas, obserwuje ten spektakl. Brody zerka na mnie, uśmiechając się lekko i zastanawiając się zapewne, jakim cudem, u licha, się przyjaźnimy. Po chwili wyraz jego twarzy się zmienia, robi wielkie oczy i otwiera usta.

Zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, Zach i ja wpadamy na bandę. Leżąc na lodzie, ściągam kask i potrząsam głową, po czym wpycham kolano w żołądek Zacha. Wstaję, a on posyła mi jedynie szeroki uśmiech.

— Będę na bank miał siniaka. — Rozcieram i rozciągam ramię. — Ty dupku!

— Zemsta jest słodka, słońce — odpowiada z uśmiechem, wzruszając ramionami. — Idź, poproś szkolną pielęgniarkę o lód. Słyszałem, że jest niezła.

— Co jest z tobą nie tak? — pytam ze śmiechem.

— Chyba raczej, co *nie* jest — bąka pod nosem Brody, gdy jedziemy dołączyć do pozostałych.

Trener męczy nas jeszcze przez jakieś dziesięć minut, ale chyba ma do nas słabość, bo potem kończy trening. Oczywiście najpierw wygłasza kilka mądrości.

— *Dziewczęta*, jestem pewien, że macie świadomość, iż musimy rozpocząć ten sezon z przytupem — mówi z przekąsem. — Niektórzy z was potrzebują tego, żeby dostać się do dobrego college'u. Ja? Ja po prostu chcę się upewnić, że szkoła nie straci dofinansowania na drużynę hokejową. Wszystko sprowadza się do tego... — cedzi, spoglądając zmrużonymi oczami na każdego z nas — że chcę utrzymać tę posadę. Zatem na piątek macie być wszyscy zwarci i gotowi, bo *wygramy* ten mecz.

Szkoła nie straci dofinansowania — gdy spojrzy się na ostatnie kilka lat, to jesteśmy najlepszą drużyną, jaką Eastview miało w swojej historii. Chciałbym móc powiedzieć, że to dzięki mnie, ale nie byłaby to do końca prawda. Naprawdę mamy paru niesamowicie utalentowanych graczy i wielu z nich, w tym ja, ma szansę dzięki temu dostać się do dobrych uczelni w całym kraju.

Wszyscy po kolei ze znużeniem mówimy: „Tak, panie trenerze”, nim wreszcie pozwala nam się rozejść. Ruszam w kierunku szatni, marząc o prysznicu i o powrocie do domu. Gdy wchodzę do środka, stwierdzam, że nawet nie śmierdzi tam tak bardzo, zważywszy, że w środku znajdują się dwa tuziny spoconych hokeistów. Eastview jest naprawdę świetnie wyposażone — w końcu mamy własne lodowisko — a szatnie mają doskonały system wentylacji.

Ściągam z siebie sprzęt, wchodzę pod prysznic i czuję, jak ciepła woda koi moje zmęczone mięśnie. Po prysznicu wyciągam z torby tenisówki i właśnie jestem w trakcie wkładania spodni i koszulki, gdy ktoś w kabinie obok mnie wrzeszczy.

— *Co, u diabła?!*

Wstaję i podchodzę bliżej. Przez mleczne drzwi kabiny widzę w środku czyjąś sylwetkę. Gdy w pomieszczeniu rozlega się kolejny krzyk, unoszę dłoń, żeby zapukać do drzwi.

— Wszystko w porządku? — pytam, podczas gdy inni chłopcy gromadzą się wokół mnie z zatroskanymi twarzami.

Drzwi otwierają się i ze środka wybiega półnagi Harvey, czerwony na twarzy jak burak.

— Harv... — zaczynam. — Uspokój się i powiedz, co się stało?

— Tam są czyjeś gacie! — wrzeszczy i wskazuje palcem. Kierując wzrok w tę stronę i widząc na podłodze kabiny ciemnoszarą kupkę materiału.

Przeżony Harvey zagląda do wnętrza kabiny z obrzydzeniem, ściskając jedną ręką ręcznik, którym okręcony jest w pasie, po czym zaczyna nalegać, żeby ktoś to wyciągnął, tak żeby mógł wziąć prysznic. Zaczynam się histerycznie śmiać i po chwili reszta drużyny przyłącza się do mnie. Harvey obrzuca mnie morderczym spojrzeniem.

— Dobra — mówię do Harveya. — Wyciągniemy to, wyluzuj.

Wszyscy pozostali potrząsają głowami, nie mając ochoty tego dotykać.

— To nie może być takie straszne — stwierdzam ze znużeniem.

Wszyscy zerkamy w lewo na przyczynę całego zamieszania, czyli szarą szmatę na wykafelkowanej podłodze.

Harvey jęczy.

— Proszę, czy ktoś mógłby to zabrać? Zaraz zamarznę. Sutki mi odpadną. Nie będę miał żadnych sutków. — Urywa. — Czy one czasem nie są potrzebne? Do czegoś?

Zach jako pierwszy przerywa ciszę, która zapadła po tej rozpaczliwej wypowiedzi.

— Nie ma mowy, żeby to dotknął. Gramy w „papier, kamień, nożyce”. Przegrany musi to sprzątnąć, zgoda?

Wszyscy się zgadzamy.

— Zgoda.

Po serii pojedynków zostajemy tylko Harvey i ja. Miller staje między nami, Harvey obrzuca mnie spojrzeniem. Chandler wyciąga telefon, żeby nas nagrać.

— Papier, kamień, nożyce — zaczyna Miller. — Teraz!

Wyciągam przed siebie zwiniętą w pięść dłoń. Ręka Harveya wygląda, jakby złapał ją skurcz, gdy on w ostatniej chwili zmienia nożyce w papier. Uśmiecha się do mnie wyzywająco.

— Idź to podnieś, Reed.

Przewracam oczami.

— Oszukiwałeś.

Twarz Harveya wykrzywia się.

— Och, stary! Naprawdę muszę to zrobić? Szlag. Miałem nadzieję, że mi się upieczę.

Marudząc, Harvey zbliża się do kabiny i powoli podchodzi do szmaty na podłodze. Wstrzymuje oddech, zbliżając się do niej coraz bardziej. Schyla się i wyciąga rękę po bieliznę.

— Cholera! — wrzeszczy, odskakując. — Nie, nie mogę tego zrobić.

Harvey spogląda na podłogę, a potem na jaskrawożółte tenisówki stojące na ławce. Zanim komukolwiek udaje się zaprotestować, podbiega, chwytając jeden z nich i wskakuje z powrotem do kabiny. Zbliża się do majtek na podłodze i szturcha je butem.

— Wziąłeś *mój* but? — wrzeszczy Daniels, który dopiero teraz zorientował się, co się dzieje.

Harvey nie zwraca jednak na niego uwagi i przerzuca majtki na drugą stronę szatni, w tę część, gdzie przebierają się drugoklasiści. Prostuje się i patrzy na nas z dumą.

— Nie było tak źle.

Daniels rusza w jego stronę, gotowy do ataku.

— Tak, bo wziąłeś *mój* cholerny but!

— Hej! Nie zbliżaj się! — Harvey zasłania się tenisówkiem niczym tarczą, po czym ciska go w Daniela i biegnie z powrotem pod prysznic.

Zach podbiega do mnie z wyrazem podekscytowania na twarzy.

— Nie wierzę, że udało mi się to wszystko nagrać!

Chichocząc, wkładam buty i pakuję swoje rzeczy. Brody i Zach zerkają na ekran telefonu, co przypomina im, że wymieniali wiadomości z tą samą dziewczyną. Brody zaczyna lamentować, że laska wystawiła ich obydwu.

— Kurde, nie mogę w to uwierzyć.

— Trudno, stary. — Zach się uśmiecha. — Między nami wszystko gra?

— Jasne — odpowiada Brody i w jego oczach pojawia się cień uśmiechu. — W porządku.

Czekając, aż skończą tę wymianę zdań, przypominam sobie dziewczynę, która wpadła na mnie wcześniej. Byłem w bibliotece, żeby odebrać jakąś taśmę z nagraniem meczu, i nawet zebrałem ochrzan od jakiejś bibliotekarki.

Chciałem pomóc tej dziewczynie pozbierać książki i odejść, jednak coś w sposobie, w jaki na dwie sekundy nawiązała ze mną kontakt wzrokowy, sprawiło, że zostałem chwilę dłużej. Przyznaję, że rumieniec oblewający jej twarz i szyję, gdy zacząłem się z nią droczyć, przyniósł mi dziwną satysfakcję. *Czerwony Kapturek*.

Nie mogę uwierzyć, w to co robię, gdy zwracam się do tych dwóch idiotów, których nazywam swoimi najlepszymi przyjaciółmi — zapewne rozdmuchają to wszystko do niemożliwości, ale nie mam nikogo innego, kogo mógłbym o to zapytać. Przynajmniej jeden z nich powinien coś wiedzieć na jej temat.

— Potrzebuję informacji — mówię, zwracając się do nich i mając świadomość, że mogę wyjść na potencjalnego prześladowcę. — Na temat pewnej dziewczyny.

Wymieniają rozbawione spojrzenia.

— Jak ma na imię? — pyta Brody.

Na twarz wypływa mi uśmiech, gdy uświadamiam sobie, że nawet tego nie wiem.

— Nie mam pojęcia.

— Słuchaj, mięczaku — mówi Zach, potrząsając głową. — Musisz nam dać coś więcej.

W mojej głowie pojawia się jej obraz. Szkoda, że nie zwróciłem na nią uwagi wcześniej — jej rysy są naprawdę uderzające. Ciepły odcień skóry, wysokie kości policzkowe, oczy o barwie miodu, twarz w obramowaniu sięgających ramion włosów o barwie czekolady. Odchrząkuję, mając świadomość, że nie mogę przekazać tym dwóm *takiego* opisu.

— Niewysoka brunetka.

Zach się krzywi.

— To nie zawęża puli dostatecznie.

— Dlaczego się nią interesujesz? — dopytuje Brody.

— Wpadłem na nią kiedyś. — Wzruszam nonszalancko ramionami.
— Tak się tylko zastanawiałem, dlaczego wcześniej jej nie widziałem, to wszystko.

— Ooooooch — droczy się Zach. — Czyżbyś się *zakochał*? Czyżby nasz mięczak poczuł *miłiłość*?

— Odpieprz się — mówię i uderzam go ręcznikiem na tyle mocno, żeby to poczuł. Chandler tylko się śmieje. Wciskam ręcznik do torby i przrzucam ją sobie przez ramię, po czym pokazuję im palec na pożegnanie i wychodzę z szatni.

Im szybciej dotrę do domu, tym szybciej zabiorę się do tej masy zadań domowych, które nam zadano, i wreszcie będę mógł trochę odpocząć. Moja siostra błaga mnie, żebym obejrzał z nią *Krainę lodu*, ale zawsze wybiera zły moment i zbyt wiele razy musiałem jej odmawiać. Może dzisiaj wreszcie uda mi się zrobić to, co obiecałem, i obejrzeć z nią ten głupi film.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

CO SIĘ STANIE, GDY ZDEJMIESZ KAPTUR?

Wren Martin była rozsądną dziewczyną. Miała jasne priorytety. Najważniejsze to skończyć szkołę i dostać się na studia. A także uniknąć problemów. Dotychczas się to udawało. Kaptur czerwonej bluzy skutecznie ją ukrywał, bycie niewidzialną zapewniało bezpieczeństwo. Nie miała więc zamiaru wychodzić z cienia. Aż któregoś dnia spojrzwały na nią najbardziej niebieskie oczy świata...

Asher Reed był kapitanem drużyny hokejowej i najprzystojniejszym chłopcem w szkole. Dla niego jednak najważniejsze były hokej i treningi. Zawsze dawał z siebie wszystko. Sprawy się skomplikowały, kiedy wpadł na niewysoką brunetkę w bluzie z kapturem. Coś sprawiło, że nie mógł przestać o niej myśleć. Była tajemnicza. Trudno się było nawet dowiedzieć, jak ma na imię.

Wren zdawała sobie sprawę, że w prawdziwym życiu nie ma baśniowych zakończeń. Jej sposobem na życie było pozostawać w ukryciu. Z drugiej strony coś ją ciągnęło do Ashera. I wcale nie chodziło o jego urodę czy popularność. Asher miał w sobie to nienazwane coś, czego od zawsze pragnęła. Jeśli chciała to dostać, musiała wyjść z cienia i zdjąć kaptur.

Tylko że nie była na to gotowa.

Yuen Wright

mieszka w Republice Południowej Afryki, studiuje na uniwersytecie w Kapsztadzie. Jest laureatką Watty's Collector's Edition i zdobywczynią nagrody TFA Runaway. Uwielbia czytać książki i wymyślać piękne opowieści o miłości. Jej ulubioną gwiazdą jest Taylor Swift.

beyA
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint



CTM: 39 90 21